

Dziennik Bałtycki

88-886 GDAŃSK

ul. Targ Drzewny 3/7

74 29 - 03 - 94

„Arkadia” w Teatrze „Wybrzeże”

Co się zdarzyło w Ridley Park?

Długo czekaliśmy, ale jest! Teatr „Wybrzeże” ma nareszcie w swoim repertuarze sztukę współczesną i „świeżą” (prapremiera światowa odbyła się przed rokiem), reprezentującą interesujący nurt europejskiej dramaturgii, w której nazwisko autora, Toma Stopparda ma już swoje miejsce. Tą sztuką jest „Arkadia”, rzecz naprawdę wyjątkowa. Łączy ona bowiem w sobie to, co do skojarzenia nader trudne: intelektualną głębię z atrakcyjnością fabuły, nie pozbawionej wątków sensacyjnych, formalną oryginalność z wdziękiem „pocziwej” opowieści, która rozpoczęła sto kilkadziesiąt lat temu znajduje swój współczesny finał.

Takie połączenie okazuje się możliwe i zaspokaja różne oczekiwania odbiorców. Jedni skupią się zapewne tylko na samej akcji rozgrywającej się w dwóch czasowych planach - na początku ubiegłego stulecia i obecnie, w tym samym miejscu, w pokoju posiadłości Ridley Park. Dla nich najistotniejsze będzie rozwikłanie zagadkowych okoliczności wyjazdu lorda Byrona z Anglii. Tę łamigłówkę próbują rozwiązać pisarka Hanna (Dorota Kolak) i naukowiec Bernard (Jerzy Kiszkis), wertując stare książki i dokumenty. Ale to co się wydarzyło w przeszłości - romanse pani Chater, zazdrość jej męża, niefortunnego poety (Jerzy Łapiński), polowania, sercowe podboje Byrona (on, podobnie jak pani Chater, istnieją tylko w relacjach innych, na scenie nie są obecni) oraz

teraźniejsze echa tamtych zdarzeń związanych z Ridley Park to przecież tylko pretekst. Jest w tym tekście wspaniały teatralny materiał - z oddechem tajemnicy i metafizyki, z błyskotliwymi ripostami, z dowcipem i humorem, a nade wszystko z refleksją nad przemijaniem czasu i ludzi, nad istotą postępu, którego motorem jest chęć poznania, nad pułapkami czyhającymi na badaczy przeszłości, którym bardzo brakuje pokory, nad wiedzą i intuicją, racjonalizmem i uczuciem.

Najtrudniejsze zadanie stawia Tom Stoppard przed inscenizatorami swej sztuki. Opiera się ona bowiem na zmienności czasowych planów, a potem na ich równoczesności i wzajemnym przenikaniu. Niemałą trudność do pokonania mają też wykonawcy, gdyż wypadają im wygłaszać kwestie bardzo

nieraz długie, wyjęte jakby wprost z akademickiej dyskusji. Gdański spektakl nie jest jednak nużący, w czym zasługa zarówno wykonawców jak i jego twórców. Obecny na premierze autor nie ukrywał swego dla nich uznania i nie było to dowodem zwykłej kurtuazji.

Płynność w przechodzeniu od przeszłości do teraźniejszości przy zachowaniu jedności miejsca reżyser Krzysztof Babicki i scenograf Marek Braun osiągnęli rozwiązaniami prostymi, funkcjonalnymi i bardzo czytelnymi. Pod koniec, gdy oba plany się zderzają, ujawnia się efekt bardzo „teatralny” a zarazem niepokojący, pełen dramatyzmu. Ale w kształcie, jaki ma to przedstawienie, też właściwie niemal wszystko coś znaczy, ma walor symbolu, podobnie jak dyskusja o architekturze ogrodu prowadzona przez lady Croom (Joanna Bogacka) i ogrodnika Noakesa (Igor Michalski) jest w gruncie rzeczy sporem dwóch filozofii. Aktorzy swoją interpretacją sprawili natomiast, że we wnętrzu pokoju pełnego okien i drzwi, w scenerii zmieniającej się tylko nieznacznie, dystans między minioną epoką a „dziś” jeszcze bardziej się skrócił. Bo przecież Stoppard uświadamia nam i to, że kondycja ludzka nie zmienia się wraz z odejściem kolejnego stulecia, choć zmienia się kostium, obyczajowość, sposób mówienia i warunki życia. I chociaż naukowiec wyposażony w komputer gotów jest w ciągu kilku minut wykonać to, co dawniej pochłaniało lata, towarzyszą mu podobne rozterki, namietności, niepokoje i poczucie zagubienia i własnej niedoskonałości.

Na planie czasu przeszłego uwagę naszą skupiają Thomasina i jej nauczyciel Septimus. Jolanta Jackowska i Jacek Mikołajczak tworzą duet znakomity, obie role są po prostu świetne. Plan współczesny należy do Hanny, której Dorota Kolak daje spontaniczność, impulsywność i pewną, nieco neurotyczną skazę oraz do Bernarda, który w interpretacji Jerzego Kiszkisa jest kabotynem i „komediantem”, zakompleksiałym humanistą nadrabiającym pewnością siebie i sprytem, goniącym za sensacyjnym odkryciem. Valentine, młody matematyk, którego gra Mirosław Baka - przeciwnie - jest pełen naturalności. Ufa wiedzy, ale stać go też na pokorę wobec siebie i potęgi współczesnej nauki. Jest jeszcze milczący Gus (Andrzej Łachański), którego niemota przeciwstawia się lawinie płynących w salonie słów. Jakby i ono było mniej ważne niż nam się wydaje.

Anna Jęsiak

Teatr „Wybrzeże”, Tom Stoppard „Arkadia”. Tłumaczenie - Jerzy Limon. Reżyseria - Krzysztof Babicki, scenografia - Marek Braun, muzyka - Andrzej Głowiński. Prapremiera polska - 27 marca 1994.